

POEZJA URZĘDOWSKA

Patriotyzm i wiara w poezji Marii Przybylskiej

Maria Przybylska (1940–2016) lata dziecięce i dziewczęce przeżyła w Urzędowie. Obszerne wspomnienie o niej, pióra Tadeusza Surdackiego, publikowane było w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2016, a niektóre jej wiersze, wspominające Urzędów, odnaleźć można w „Głosie” z lat 1991, 1993, 1997, 1999 i 2000.

Ukończyła studia aktorskie w PWST w Krakowie (1963) oraz filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim (1965). Po kilku latach pracy w teatrach w Częstochowie, Bielsku-Białej i Łodzi od 1970 r. do emerytury była aktorką krakowskiego Teatru im. Juliusza Słowackiego.

Równoległym do pracy w teatrze, szerokim i głębokim nurtem jej działalności była adaptacja i recytacja. Miejsca jej recytacji rozciągały się od Przemyśla do Szczecina i od Podlasia po Dolny Śląsk. Recytowała poezję maryjną i patriotyczną także w wileńskiej Ostrej Bramie i w rozlicznych miejscowościach na Ukrainie. Swoimi recytacjami na Jasnej Górze wspomagała spotkania środowisk Sybiraków, Wilniuków, akowców i ruchów katolickich. Prowadziła także zajęcia

recytatorskie dla kleryków i zakonnic. Internowana wraz z aktywem „Solidarności” Regionu Świętokrzyskiego w Bocheńcu 12/13 grudnia 1981 r., gdzie recytowała Norwida, została zwolniona po 12 dniach dzięki interwencji kard. F. Macharskiego. Wspominają o tym wiersze *W celi* i *Nasz krzyż*.

Dorobek poetki Marii Przybylskiej to kilkaset wierszy publikowanych i niepublikowanych.

Sześć tomików jej poezji (1982–1996) wydano w drugim obiegu, następnie w różnych wydawnictwach ukazało się 11 tomików poezji: *Ani jednej gwiazdy* (1990), *Ten śpiew* (1992), *Krótkie chwile* (1993), *Wiersze* (1995), *Późne światło* (2000), *Tropy* (2001), *Karawana ze Wschodu* (2002), *Jak Cię szukać?* (2005), *Podpłomyki* (2006), *Czwarta generalna* (2007), *Po latach* (2009). Jej

wiersze publikowano też w licznych periodykach katolickich, najczęściej w Tygodniku Katolickim „Niedziela”. Splata się w nich nurt patriotyczny, moralny, egzystencjalny i religijny.

Teresa Przybylska i Jan Więckowski, luty 2020 r.



Zamek Lubelski

pamięci Jana Kameli

Wyplakany wymodlony darowany czas
jak długo jeszcze spokój

Czy uśpić pamięć –

czy też przypominać

imiona tylko najbliższym znane

tym którzy teraz też już wymierają

– ale bez tortur

– zwyczajnie

Może zostawić zasłonę rozdartą
na okna ramie – gdzie podwójny księżyc
zaświecił nagle żółcią lamp więziennych
– w tym świetle stojąc przed Prawdą się nie kryć
i mówić za tych którym „zbrakło w słowach”
bo im w gardłach uwieźli
Kto ich zakatował
na tym Zamku Lubelskim...
wróg obcy czy rodak?

Było to w czterdziestych
pięćdziesiątych latach...
Już pamięć o nich wyblakła...

Lwowska piosenka

Pamiętam tę piosenkę – śpiewała ją Matka
najsmutniejszą ze wszystkich – o Jurku Bitschanie
co ginął taki młody na Lwowa rogatkach
i – „tylko mi Polski żal” – żalił się swej Mamie

„Ciebie Mamo i Polski” – było w jednym zdaniu
i tą samą melodią oba słowa brzmiały
Matkę i Polskę jedną miłością ogarnął
umierając – bohater wielki – chłopiec mały...

Prośba

Matko wolności
w lasach przechowanej
Matko godności
ocalonej w polach
Uczyń – by Naród znowu zabłąkany
wierności Twemu Synowi dochował
spraw – by zwiedzeni fałszu sloganami
mogli na nowo Blask Prawdy odczytać
z Twego Świętego Maryjo Oblicza
– bo Ty litujesz się nad grzesznikami
Hetmanko z Leśnej
– Pani Pogranicza –

Rozmowa po latach

pamięci Wiktorii Bielakowej

Kiedy ją bito
nie wydała nikogo
krzyczała bez słów
gdy ją budzono tyle razy nocą
czuwała – nie spała już potem
wyzebrała od strażnika wodę
umyła z krwi siebie i celę
– wreszcie na trampolinie fartucha
odfrunęła w śmierć

„...nie przeszkodziliśmy jej
miała prawo wybrać wolność
od najstraszniejszego lęku
że już nie wytrzyma
i krzyknie
czyjeś imię
– oni byli wściekli że się im wymknęła

Pamiętam ją dobrze –
na trzy dni przed końcem
dała mi swój koc
byłam od niej młodsza
i też strasznie bili
ale tylko raz
– może dlatego nie wydałam braci

ten rozstrzelany był dobrym poetą
i w swoim grypsie
z Zamku Lubelskiego
pisał, że mu żal wierszy
co na gestapo przepadły...”

Z tej rozmowy o Siostrze Matki
nie będzie wiersza
ten brak słów wybaczą
żywi i zmarli
– nieme lata płaczą

Nasz krzyż

Wszystkie kraty układają się w krzyż
najdokładniej widziany od wnętrza
tak anielsko byłoby nam śnić
gdyby krzyż miał ramię tylko jedno:
– ten wysoki pion naszych przeznaczeń
którym Polska wstępuje do nieba
– lecz pozioma belka nas przytłacza
i ze wstrętem co dzień nieść ją trzeba

Jak długo jeszcze przyjdzie nam tak iść
w zapatrzeniu ku ziemi przygiętym
wiatr rozwiewa zwiędłych proroców liść
nie widzimy Prawdy w lustrach mętnych.
Żeby wreszcie ktoś drogę na skrót
nam pokazał, choć stromą i twardą
żeby wody podał niezatrutej
i powiedział: na Górę iść warto.

Nie śmiem pytać Sybiraków

W różnych latach urodzeni
w miejscach domach różnych
pod różnymi gwiazdami
– postawieni pod tą samą ścianą
nagłej sytuacji
zatrzaśnięci w takiej samej celi
w identyczności tej samej przestrzeni
tundry lub tajgi
stepu, wichru, śniegu

– przez co są bardziej ukształtowani?
przez swoją inność
sprzed Tamtego Czasu?
przez różnorodność własnych charakterów?
– czy przez ten wspólny Los
przez Tamte Miejsca –

nie śmiem Ich pytać wprost
co w Nich silniejsze...

Droga Krzyżowa Sybiraków

Rano to będzie tłum zmęczonych ludzi
bez piętna bohaterstwa zwyczajnością szary
nocą rozciągnięci w sznur świateł na murach
idą tak jak szli wtedy – ale nie są sami
wszystkim Weronikom Szymonom z Cyreny
światlisty towarzyszy blask...

bo nie tylko w pamięci – ale najobecniej
z tymi co wrócili są ci co zostali
pod zmarzliną Sybiru

dlatego teraz Prawdy etapami
w milczącym Świętych Obcowaniu idą
z wiedzą serc prawdziwą
o tym – co bez ceny

Częstochowa '91

Młoda i śliczna łączniczka

pamięci Elżuni Prądzyńskiej

Starsze koleżanki z AK-owskiej konspiracji
patrzyły ironicznie na jej pantofelki,
loczki, falbanki, małą torebeczkę
w której nosiła rozkazy od GROTA
– mówiły do niej, że nie wygląda
na jedną z nich – walczących,
rozświergotana i kolorowa.
Dowódca pocieszał:
„odpowiedz tym Ciotkom,
że jesteś moją najlepszą łączniczką
właśnie dlatego, »że nie wyglądasz«”.
Tę anegdotę – chociaż najprawdziwszą
o jasnej Eli (jednej z dziewięciu wielu,
które po bruku Warszawy biegały)
chcąc przypomnieć Jej uśmiech
sama się uśmiecham
– Animula Vagula jak światło przebiegła...

W celi

Te modlitwy w mury uderzają
wchodzą falą światła poprzez kraty
i dlatego nam tutaj jest łatwo
widzieć nawet w tych co więżą – brata

Ciężej trudniej jest tym co na zewnątrz
co nocami myślą o więzieniach
w gniewnym smutku zaciskają pięści
zamiast wznieść je otwarte do nieba

Panie tylko Ty możesz uzdrowić
serca ludzkie z nienawiści chore
„czas jest krótki” – mamy być gotowi
gdy zawołasz nas w najdalszą drogę

Rodowody

Pradziad stryjeczny – konfederat barski
był jednym z pierwszych, którzy się znaleźli
w śnieżnym Tobolsku w Zachodniej Syberii.
Jego potomek z nazwiskiem tym samym
wspomina o tym tylko po stakanie
mocnej gorzałki – jest już profesorem
i „niewieruszcim” od dawna – „kanieczno”
Rosyjski człowiek (prędzej po angielsku
niżeli w polskiej odezwie się mowie)
na list (niestety po polsku pisany)
podany przez tych co wreszcie w Tobolsku
katolicki kościół szybko zbudowali,
na list serdeczny – nic nie odpowiedział,
pewnie się wstydził swego zapomnienia
o tych z przeszłości, którzy tam przetrwali
głody i chłody i upokorzenia – od pierwszej zsyłki,
tej z Konfederacji – aż do ostatniego
po tej już wojnie z Kresów „posielienija”.
Pokazano mi nawet jego fotografię
w tamtejszym czasopiśmie – i jest dziwnym trafem
podobny do dziadka naszego z portretu
pociemniałego... lecz też jednym z wielu
którym odebrano coś najcenniejszego
pamięć o tym, skąd przyszli aż tam – i dlaczego...

List do Kanady

Wróćcie do nas? Choć dalekie światy
stają przed Wami paszportów otworem –
– pójdziemy jeszcze kiedyś na Roraty
o ciemnym brzasku w adwentową porę?

Wróćcie do nas? Chociaż Wasze śniegi
pachną żywicą i bielsze są może –
– pójdziemy razem z kołędą do Niego
znów na Pasterkę o północnej porze...

Wróćcie do nas. Cokolwiek się stanie
to miedze życia do Domu prowadzą.
Bliskość się czuje bardziej przez rozstanie...

Zostańcie z Bogiem.
Pod Miłości władzą.

Listopad '95 r.

Moja piosenko – moja Polsko
tak Cię jasno widać
z dali wygnania
z brzegu emigracji
– widać tak wyraźnie
Twój kształt
jak nagle kurczące się serce
– krę topniejącą
w brudnym oceanie
gdzie znów się czai
to wciąż nienazwane
tęczowe kłamstwo
opancerzone...

* * *

A tu i teraz duszna mgła
ciemno dokoła
nie widać nic
nikt nie woła
– niebezpieczna pora –

Zima '96

To nasze „kochajmy się”
wydaje się mitem
gdy śniegi zasypały niedawną legendę
ich nieskalaną białości samiśmy zbrudzili
wstyd smutek zagłuszamy śpiewając kołędę
a w tych śniegach głębokich
Złoty Róg zgubiony
kto go w błocie przy płocie
znów odnajdzie wiosną
kto usłyszy kłamstw szumem zagłuszany
głos mocny
Jana Pawła – by wrócić znów
na drogę prostą

Na gościńcu

Gdyby uczniowie w drodze do Emaus
przestraszyli się tego Nieznajomego
który do nich tak nagle dołączył
i pytał o ich smutek

gdyby zamilkli w nagłej ostrożności
nie mówiąc o swojej nadziei
co świadczyła że byli uczniami
tego który przegrał

gdyby milczeniem zmusili Go do odejścia
gdyby nie zaufali...

wtedy nie byłoby tej rozmowy
gdy dzień schylony zachodem się palił
nie wszedłby razem z nimi do gospody
na zwykłą prośbę: „Panie, zostań z nami!”
i nie poznałby Go w jasnej chwili
łamania chleba

gdyby stchórzyli
gdyby zamilkli przed Bratem Nieznanym

Matka Światłości

I

Roratnia świeca w ciemności czekania
na promień gwiazdy nad ubóstwem złobru
swym światłem Stary i Nowy Czas spaja
wciąż adwentową pokazując drogę.

II

Na wigilijnym stole zapalona
ciepły blask kładzie na białe opłatki
pod oddechami drży w kolędy tonach
i ukazuje świetlisty cień Matki.

III

Gromnicy światłem wilki zła odgania
na trudnej drodze przejścia ubezpiecza
Matka strwożona w dniu Ofiarowania
w blaskach prorocstwa chłodnym błyskiem miecza.

IV

I tak zna każdy ludzki lęk i troskę
niezmiennie wierna w Początku i Końcu
codzienne światło spraw naszych i boskich
służebnica pokorna – obleczona w słońce.

Inny Święty Franciszek

Jak gęste chmury świergocących wróbli
tego Świętego tak przesłaniają
setki radosnych piosenek i wierszy
i barwnych obrazków
(Franciszek z różami zawsze bez kolców
jak tamte z Fioretti)
Święty od zwierząt, kwiatów i ptaków
– Patron poetów – Święty Trubadur
– to wszystko prawda
lecz nawet habit prawdziwej biedy
szorstki – połatany
legendą w piękne ułożony fałdy...
– To Jego „Pieśń Słoneczna”
tak wszystko oblewa
zbyt jasnym blaskiem
że już nasze oczy nie widzą
twardych kantów zmagania i cierpienia
– Przeczul to Wyspiański
ukazał w witrażu
gdzie Seraficki Chrystus
i anielski Święty
cierpią pospołu – Miłość jest kochana!
– Tajemnica Stygmatów
milczenia pieczęcią
każe zamknąć to wszystko
w ostrych cierni ramach
Witraż Wyspiańskiego w krakowskim kościele
w swych ciemnych barwach
blask prawdy zawiera
tej prawdy, o której wiemy tak niewiele:
„najradośniejszy Święty – Patronem cierpienia”
Także w przedziwnej prozie Brandstaettera
zakochanego w słonecznym Asyżu
jest przecucie miłości
co bólem rozdziera
tego kto się do Serafina płomiennego zbliżył...

Modlitwa do Archaniołów

Archaniele Gabrieli
cały w tęczy skrzydłach
zwiastunie najważniejszej wiadomości świata
przypomnij nam Dobrą Nowinę
kiedy nas przygniata
pamięć o mieczu ognistym
w mrokach Ogrodu Wygnania
Skrzydlaty szepcie ze snu Józefa
bądź w naszych snach nad ranem

Patronie naszego milczenia
nad tym co niełatwe
pomóż nam tylko dobre wieści nosić
Bracie Wiecznego Towarzysza Drogi
tej co prowadzi w nieskończone dale
szepnij Ty jemu o nas wiadomość
że pamiętamy o Świętym Rafale
niech on w wędrówkach naszych nas otacza
taką opieką
jak niegdyś Tobiasza
SĄ ANIOŁY...

Są Anioły uśmiechu – same są uśmiechem
i są Anioły żalu – ale żalem nie są
są Anioły pamięci wierniejsze od czasu
i Anioły wędrówek naszych – niespodzianych

A są też Anioły, które łapią w locie
między którymś tam piętrem a macochą-ziemią
tych co skaczą w mrocznej niepamięci o Nich
– gdy ciało dotknie bruku
duszy w nim już nie ma...
Razem z puchami ostu
od powietrza lżejsze
unoszą się w niebo
południem wysokim

Matka Boska Zielna

Takie mgły jakby w niebo ktoś był niesiony
na trawach oczekiwanie
szelest ziół – czy skrzydeł gołębic,
na ścierniskach krople rosy,
poranek już prawie jesienny,
wiatr roznosi srebrne Matki Boskiej włosy,
ludzie zioła zbierają i Jej drzące łzy

* * *

Na ścieżkach kaczeńców, na dzieciństwa łące
ślad swój zostawiły stopy Matki Bożej
i jej pantofelki fioletem płonące
zostały wśród trawy na dzieciństwa łące

* * *

W dzbanuszkach konwalii w mej młodości lesie
zapach niewidzialny i błękitny niesie

* * *

A teraz już tylko chodzi za ziołami
Matka Boska Zielna w wym wieku dojrzałym,
ziołami pomoże, ziołami uleczy,
by kaczeńce znów na łące kwitły dla mych dzieci

w Zakopanem w sierpniu 1966

Błogosławiona Jadwiga

Odrzuciłaś dzieciństwo
kolorową piłkę
wypuściłaś z rąk dłonie
znajome i drogie
choć z mroźnego zamku
gorącym toporem
chciałaś wyrąbać do nich
upragnioną drogę
I tak nagle z dziewczynki
dojrzałaś w niewiastę
kiedy dostrzegłaś w mroku
poranione stopy
zdążając za rozpiętych
ramion drogowskazem
odsunęłaś od siebie
ten żal jak klejnoty
– w ciszy królewskich lilii
których cień ukryty
trwałaś potem w wierności
z miesiąca na miesiąc...
Patronko trudnych
koniecznych decyzji
módl się za nami
kiedy nam nielekkko

**Patrzac na obraz Matki Boskiej
Częstochowskiej w lutym 82 roku**

Smutku pełna Królowa w koronie
obciążonej złotem, klejnotami
ciągle widzi koronę cierniową
Swego Syna – i czuwa nad nami

Nie dlatego smutna, że zraniona
w Swej Ikonie ciętymi rysami
a dlatego, że daremnie woła
Bóg o miłość – lecz zawsze jest z nami...

Współczująca razem i surowa
spokój wielki w Jej oczach za łzami.
Zawierzenie, ufność i odnowa,
nasza wolność w Niej – bo Ona z nami

Po latach

Krzysztofowi Baczyńskiemu

Nie mogę czytać bez lęku twych wierszy
poeto jasny – zagasły płomieniu
lzy przysłoniły strzaskaną kolumnę
zdań wydłużonych cieniem rychłej śmierci

Jeszcze nie było ruin – a ty w śnie bezsennym
przeczułeś wcześniej – co miastu i tobie
ogniem pisane – widziałeś walczących
którzy przed tobą zginą

Niosłeś Boga

własnym imieniem – krzykiem tamtych – iskrą
co trwale świeci diamentem w popiołach
– nie jest przeszłością i pamięcią tylko...

Unicka Madonna

Widziano na niebie
biały klucz Aniołów
nad rozmodlonym tłumem
przy Bramie Miłosierdzia
– niektórzy mówili
że była to chmara bocianów
lecących w połowie sierpnia
w kierunku tęczy
widocznej na Wschodzie
– Słoneczną jesienią
już tylko wspomnienie
tego zdarzenia
w uśmiechu Cudownej
już uwieńczonej Ikony
„Myłoserdia Dweri”
A na łuku sklepienia
nad Carskimi Wrotami
odbite złote cienie
Aniołów dziesięciu
i szum skrzydeł
w Cherubińskiej Pieśni
śpiewanej rankiem
w Jarosławskiej cerkwi

Litania do Świętego Józefa

Patronie zaskoczonych
niespodzianą wieścią
co przerasta jak drzewo
wiele niższe trawy
Patronie zmęczonych
daremny stukaniem
do ciepłych domów
drzwi pozamykanych
Patronie uciekających
po nocy pospiesznie
i wygnańców co żyją
latami wśród obcych
Patronie zatroskanych
o przyszłość swych dzieci
Patronie strwożonych
tak jak Ty – prorocstwem
Patronie zwykłych szarych
cierpliwie pogodnych
ze spracowanymi
biednymi rękami
bezsłownie wiernych
Patronie łagodny
Święty Józefie
– módl się za nami

Litania do Brata Alberta

Jesteś tym który rozpoznał
Twarz Syna Człowieczego
w twarzach synów ludzkich
przez ludzi odrzuconych
bezdomnych i głodnych
I nie tylko razem ze Świętym Łukaszem
który i leczyć umiał i pisał ikony
zwany jesteś patronem artystów malarzy
choć odszedłeś od płócien swych niedokończonych
Patronujesz także miłości Ojczyzny
i odwadze młodych co bronią wolności
– ale bywasz także Patronem tych wszystkich
którym w sercu utkwiał długi smutku oścień...
Pomagasz zrozpaczonemu – bo Sam z nocy ciemnej
wyszedeł jednym aktem zaufania Bogu
w radosnego spokoju rozjaśnioną przestrzeń-
rozumiesz tych co sami z mroku wyjść nie mogą...
Ty odważny ratujesz wszystkich przerażonych
złem świata – zatrzaśniętych w samotności lęku
Bracie Albercie niełatwych spraw ludzkich Patronie
współczujący lekarzu bólu psychicznego
– módl się za tymi którzy sami modlić się nie mogą
pomagaj tym co biednym nieszczęśliwym służyć
prowadź nas najpewniejszą miłosierdzia drogą
ukazuj Twarz Boga w ludziach – wszystkim ludziom



Marianna Parczyńska

Wieczór poetycki Jana Stanisława Kamyka Kamińskiego

Spotkanie z poetą odbyło się 13 października 2019 r. w niedzielę wyborów do Parlamentu. Właśnie w to pamiętne popołudnie wielu urzędowian przybyło do miejscowego Ośrodka Kultury, by zrelaksować się i oderwać na chwilę od rzeczywistości.

Piosenka *Song o ciszy* w wykonaniu Jonasza Kofty wprowadziła słuchaczy w nastrój zadumy nad potrzebą wypowiedzenia myśli skrywanych gdzieś głęboko. Potwierdził to sam autor, czytając wiersz *Moje pisanie*:

Zacząłem pisać w bardzo późnym wieku,
Spadło to na mnie dość niespodziewanie.
Trudno przewidzieć co siedzi w człowieku
– Jakóż i we mnie było to pisanie.

Nie śmiem o sobie powiedzieć – poeta
– To słowo – muszę zapracować na nie.
Być może u mnie jeszcze nie ten etap,
To nie poezja, lecz – moje pisanie.

Czytając, może ktoś przyzna mi rację,
Innemu utkwi z wiersza jakieś zdanie,
Da mi to bardzo wielką satysfakcję
– Może się przyda to moje pisanie.

Korzystając z okazji gość wspominał o swoich związkach z Urzędowem. Wprawdzie sam autor urodził się w Kraśniku, ale jego dziadek w Urzędowie – Bęczynie, stąd powroty pana Kamyka Kamińskiego do korzeni i radość ze spotkania z krewnymi i znajomymi.

Jan Stanisław Kamyk Kamiński ukończył Wydział Stomatologii Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Jest pasjonatem historii, genealogiem i członkiem Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Warszawie oraz członkiem Rady Programowej Instytutu Genealogii w Różannie. Ponadto należy do Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej i Kraśnickiego Towarzystwa Regionalnego.

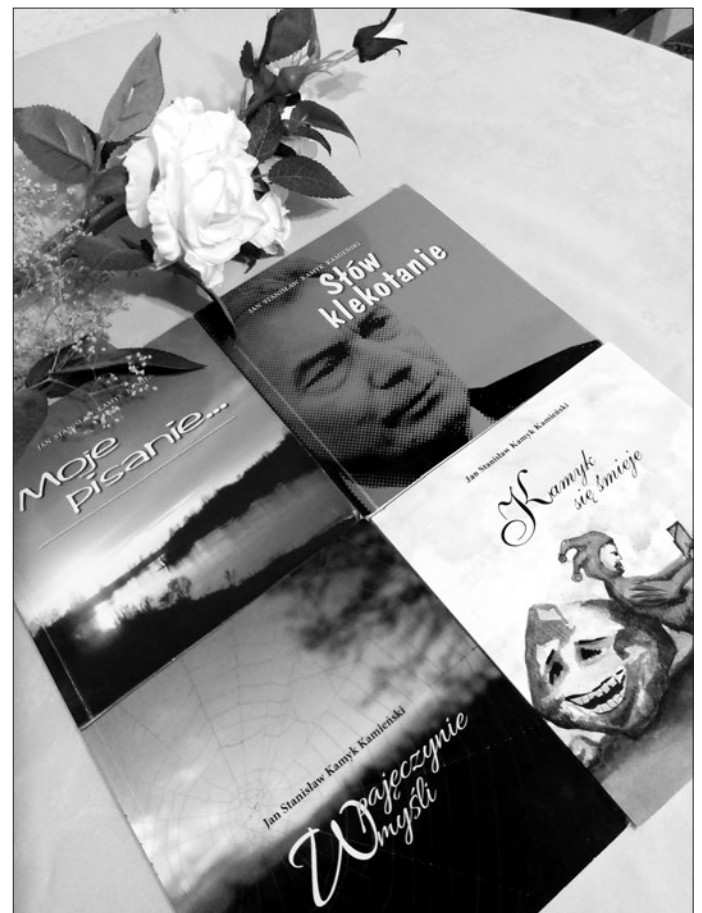
Jako poeta zadebiutował w 2012 r. tomikiem wierszy *Moje pisanie*. W latach 2014 i 2016 wydał dwie kolejne książki – *Słów klekotanie* oraz *W pajęczynie myśli*. Ostatni tomik *Kamyk się śmieje* to satyryczne spojrzenie poety na życie.

Autor jest laureatem wielu konkursów poetyckich, jego wiersze znajdują się w antologiach i czasopismach regionalnych. Jest członkiem elitarniej Unii Polskich Pisarzy Lekarzy.

Podczas wieczorku urzędowianie usłyszeli wiersze wybrane z poszczególnych tomików, w interpretacji autora oraz członków „Preludium” (Elżbiety Kuśmiderskiej, Marianny Parczyńskiej, Anny Puacz, Barbary Sajdak, Kazimierza Smolińskiego, Krzysztofa Witka i Józefa Barana).

Magii słowa towarzyszyły znane i lubiane piosenki: *Liryka, Chodź, pomaluj mój świat, Ocalić od zapomnienia, Uśmiechnij się, Ławeczka-Bajeczka*.

Wieczór upłynął w miłej atmosferze. Pan Kamyk Kamiński, dzieląc się uwagami na temat powstawania poszczególnych tomików, nie krył wzruszenia i radości ze swoich osiągnięć twórczych. Zapewniał, że nadal zamierza parać się poezją.



Tomiki wierszy Jana Stanisława Kamyka Kamińskiego

Spotkanie zakończyło się wystąpieniem pana Zdzisława Latosa. Mówca zwrócił uwagę na różnorodność i bogactwo tematyki zaprezentowanych utworów, w których zawarte są refleksje dotyczące otaczającego nas świata.

Były również podziękowania, gratulacje i życzenia od pani Teresy Kaźmierak – dyrektora Ośrodka Kultury w Urzędowie oraz od uczestników spotkania.

To niecodzienne wydarzenie zostało udokumentowane wspólną fotografią z poetą i jego rodziną.

Organizatorzy mają nadzieję, że wieczór poetycki Jana Kamyka Kamińskiego był kolejną uczną duchową za sprawą wrażliwych urzędowian – ludzi z pasją.

Zygmunt Krasiński

Bandosi i inne wiersze

Bandosi

Bandosy i bandoski gdy z sierpem w pole szły
śpiewały ładne piosenki tamtych minionych dni.
Dziś nie ma już bandosów ani bandosek też,
każdy jak może sprząta by zboża nie złał deszcz.

Gdy w pole szły bandoski śpiewały sobie już
o Jasiu co ich tulił aż do porannych zórz.
Dziś nie śpiewa dziewczyna tych zakochanych pieśni
bo jej przeszkadza traktor, terkocząc niby zwierz.

Gdy w pole szły bandoski, ten polski róży kwiat,
to jak związały snopy to proszą buzi dać.
Dziś zboże tnie maszyna, ten kolos stalowy
i nie śpiewa dziewczyna, lecz głośnik radiowy.

Gdzie się podziały studnie z żurawiem skrzypiącym,
gdzie się podziały miedze z zielem pachnącym.
Dziś sobie wrona kracze nad łanem naszych zbóż,
no i bandoska z sierpem nie pójdzie w pole już.

Chłopska dola

Oj ty dolo chłopska, chciana czy nie chciana
Choć krótka noc letnia, czasem nieprzespana.
Bo bój się piorunów i deszczów z burzami,
co niszczą zasiewy, kładąc je łanami.

Bo jak nie ma zboża, to nie ma i bydła,
tylko w chlewie straszą przeróżne straszdyła.
Bo choć chłop do pracy bywa jeszcze zdrowy,
To jak nie ma zboża, wyprzedaje krowy.

A jak mu piorun spali zagrodę,
o tym nieszczęściu mówić nie mogę.
Żeby zagrodę chcieć obdarować,
po całych dobach trzeba harować.

I reumatyzm chłopa nie mija,
tylko go łamie jak kawał kija.
Bo chłop pracuje w słońcu i słońcie
i często także chodzi po błocie.

Kto się wyuczy, ucieka do miasta,
wnet zapomina, że on z rodu Piasta.
I już ma także mieszczańskie spojrzenie,
choć w wiejskiej chacie są jego korzenie.

Jak chłop dostanie rentę inwalidzką
tylko na zakupkę tę dietetyczną.
bo dziś i jagód brakuje po lasach
on stale musi podciągać pasa.

Ku pomordowanym w Skorzcycach

We wsi Skorczyce rok 1943 cicho i spokojnie
choć czas okupacji
nikt nie pomyślał, że idą tam Niemcy
i na lufach karabinów śmierć niosą oprawcy.

Każdy z tej wioski przy swym gospodarstwie
A było Ci to w niedzielę z rana
ginęli bracia bezbronni i prości
od hitlerowca, wroga, tyrana.

Choć czas zaciera ślady tamtych zbrodni
lecz my tej zbrodni nie zapomnimy
jak wróg mordował naszych rodaków
w Skorzcycach i na całej naszej polskiej ziemi.

Więc nie zapomnij bracie i siostrzo
ten dzień tragedii, chwil okrucieństwa
co uczyniła ręka szatańska
ręka co śmierć tym ludziom przyniosła.

I wy młodzieży też pamiętajcie
Skowronek, który nad wioską leci
i niech ta gwiazdka co jest na niebie
nad ich grobami niech wiecznie świeci.

A mgły jesienne niech otulą płaszczem
prochy gdzie leżą ci pomordowani
którzy pragnęli wolności i życia
i wolnej Polski nie skutej w kajdany.

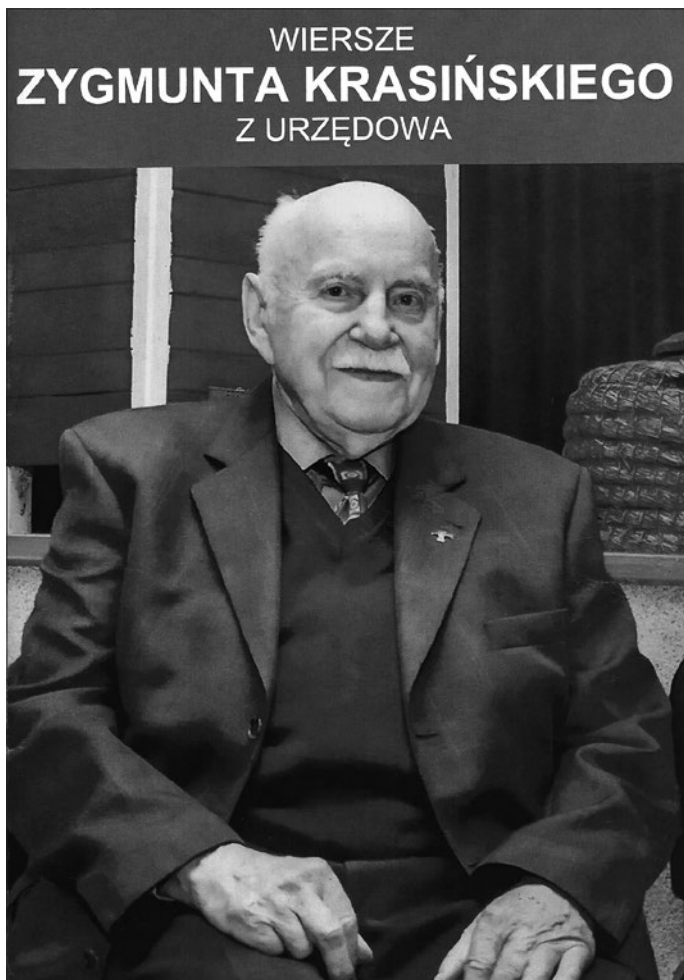
Jesień

Złota polska jesień idzie wiejską drogą
A wiatr ją tarmosi, po sukmanie smaga
Idzie opłotkami, zagłada do sieni
I pyta o plody z terażniej jesieni.

To strząsa kasztany i liście złociste
To pomaluje chryzantemy rozłożyste
I smaczne jabłuszka kolorem rumieni
I aż ich ciężarem przygina do ziemi.

Lecz czasem jest dżdżysta, zziębnięta do szpiku
Zaskrzypi gdzieś w wierzbie, pośpi w zagajniku
Popędzi przez pola świeżo zaorane
By usiąść na miedzy otulona szronem.

I nic babiego lata z nią razem się snuje
Do snu zimowego przyrodę szykuje
Potem na cmentarzu otulona chłodem
Uklęknie w Zaduszki, modląc się nad grobem.



Ziemia Urzędowska

Ziemi! Ty Urzędowska Ziemi
 co rodzisz zboże na nasz chleb powszedni,
 karmiłaś ludzi w różne zawieruchy,
 czy ktoś bogaty albo też biedny.
 Ziemi! Ty Ziemi Urzędowska, Ziemi
 tyś naszych braci swym chlebem karmiła.
 Dziś kto Cię odwiedzi, choćby w dzień powszedni,
 nawet i turysta chleba wciąż otrzyma.
 Ziemi! Ty Ziemi Urzędowska, Ziemi
 Wiele twych dzieci w świat odjechało,
 Ale po czasie swojej wędrówki
 Tu na tej ziemi znów się spotykają.

Ziemi! Ty Ziemi Urzędowska, Ziemi
 ty z biegiem czasu zmieniasz swe oblicze,
 gdzie kiedyś stały chatynki drewniane
 a dziś już stoją piękne kamienice.

Ziemi! Ty Ziemi Urzędowska, Ziemi
 ileż niewoli tyś wycierpięła.
 Choć Ciebie deptał but okupantów
 a tyś zaborcom swe czoło stawiała.

Ziemi! Ty Ziemi Urzędowska, Ziemi
 ileż ty istnień ludzkich krwią zroszona,
 a ty jak żołnierz gdy w pełnym rynsztunku
 tak i Ty Ziemi jesteś niestrudzona.

Wspomnienie o chlebie

Kiedy się wspomina lata okupacji
 gdy w wielu domach brakowało chleba,
 gdy niejedne matki zostały wdowami,
 a dzieci prosiły mamę daj nam chleba.

Ludzie wysiedleni z zachodu i wschodu
 z węzełkiem pod pachą, z całym swym majątkiem,
 w bydłych wagonach, głodni i zziębnięci,
 wieźli ich w nieznane żoldacy niemieccy.

W miastach i na wioskach łapani młodzieży
 i wywóz do Rzeszy na ciężkie roboty,
 a w Gubernatorstwie młyny zamykają,
 ludziom na chleb zboża mleć nie pozwalają.

A kiedy już przyszedł rok 44
 zmienił się okupant od przydziału chleba,
 znów enkawudziści po domach szperają,
 kapusie zdradziecko też im pomagają.

Do łagrów Gułagu wywożą rodaków
 do Rosji daleko, hen w śniegi Sybiru,
 młodzież i przywódców zbrojnego podziemia
 by tam im przydzielić jak koks kasek chleba.

By przeżyć czas wojny, okropnej niewoli
 w strachu i napięciu tej gehenny chwili
 dwa kamienie (żarna) służyły za młyny
 aby na nich zemleć ziarna odrobinię.

I nie myślcie państwo, że ktoś dziś tu straszy
 była kiedyś wojna, były ciężkie czasy,
 i strzeż nas o Panie od głodu, ognia, wojny,
 choć jest dziś nielekko ale czas spokojny.

Katyń

Gdzieś w katyńskim lesie dzieciół w drzewo puka,
 coś tam ukrytego pod drzewami szuka.
 Puka sobie, puka, no i głową kiwa,
 Ile nienawiści w ludzkim ciele bywa.

I tak sobie puka, puka i kołaczę,
 pewnie nad grobami oficerów płaczę.
 I przy tym pukaniu musi się natrudzić,
 jakby chciał tych z grobu do życia obudzić.

Dzieciół w drzewo puka, puka aż turkocze,
 o nieludzkiej ziemi, nieludzkiej Golgocie.
 Dzieciół w drzewo puka, bo nie zna on mowy,
 jak naszym oficerom strzelano w tył głowy.

Dzieciół w drzewo puka, a echo wiatr niesie,
 że tu zabijano polskich synów w lesie.
 Dzieciół w drzewo puka, echo odpowiada,
 jakiegoż to kata mieliśmy sąsiada.
 I tak sobie puka, lecą liście z drzewa,
 tylko nad mogiłą smutno ptaszek śpiewa.

Zielone Świątki i Błażej Dzikowski poseł

Zielone Świątki kiedy nadchodzą,
Po mokrych łąkach bociany brodzą.
I żab zielonych w trawie szukają,
Zielone żabki też rechotają.

I ja brodziłem, będąc chłopakiem,
po tych mokradłach za tatarakiem.
By na to święto chłopskie, ludowe,
przystroić swoje wejście domowe.

U mnie przy progu brzoza szumiała,
zielona w szacie i okazała.
I tatarakiem ścieżka wysłana,
czysta, zielona i wonna cała.

A kiedy dom swój pięknie ubrałem
To na harmonii na przyzbie grałem.
Moi rodzeństwo słuchali wkoło
i wszystkim w ten dzień było wesoło.
I jak ojcowie ziemi urzędowskiej
razem z Błażem posłem Dzikowskim,
którzy walczyli na wszystkie strony,
aby lud biedny nie był gnębiony.

Błażej budował drogi i mosty,
bo był Polakiem ze krwi i kości.
I niech ta pamięć w sercach się chowa
on oddał życie dla Urzędowa.

Gdy ojciec z synem w pole jechały,
ich siwe konie aby parskwały.
I gospodarka ich dobrze stała,
bo do pomocy mieli Michała.

Miał gospodarskie dobre zalety,
dobrze pilnował swojej pasieki.
I rad udzielał dla ludzi prostych,
poseł, ludowiec, Błażej Dzikowski.

Jerzy Popiełuszko

Jerzy Popiełuszko był synem narodu
gdzie się tylko zjawiał tam lud witał Go,
głosić słowo Boże myślał już za młodu
a dziś Go żywego nie zobaczymy, nie.

Z linami jak na zwierza na Księdza czyhali
aby gdzieś pojmać i zamęczyć Go.
Dziś im każdy powie nawet i bluźniercy
Ksiądz był patriotą, a ci trzej mordercy.

Na drodze pod Toruniem męczeńsko Go zabili
za to, że głosił słowo do szerokich mas,
bo ksiądz był pasterzem, a ci trzej Kaini
dziś za jego duszę my pomódlmy się.



Zygmunt Krasiński na spotkaniu w Ośrodku Kultury w Urzędowie, 17 października 2019 r.

Życiorys

Mieszkam sobie w domku z dala, na uboczu,
niby zaściankowiec kiedyś na Roztoczu.
Bo moje przedmieście to wieś nie miasto,
jest woda, gaz, światło i nie jest mi ciasno.
I tak mieszkam z dala od tej miejskiej wrzawy,
od ryku samochodów, nie ma innej sprawy.
Drzewa koło domu szumią konarami,
a wietrzyk na niebie powiewa chmurkami.
Gołąbki na drzewach ładnie mi gruchają
i świerszcze w zaroślach na skrzypeczkach grają.
Zatem koło domu jest trawa zielona,
krążąc ponad domem też zakracze wrona.
Krówka choć jest czarna, białe mleko daje,
a kurka czubatka także zniesie jaje.
No i żona także obiad ugotuje,
choć się też na zdrowiu nie najlepiej czuje.
Sąsiadki są blisko, popatrzeć się można,
lecz lat co na karku, sprzedać ich nie można.
Sąsiadów też nie brak, jest ich dookoła,
można se pogadać drepcząc do kościoła.
Teraz po wypadku, to jest czas mój drugi,
bo ja przez pół wieku świadczyłem usługi.
Kiedy byłem młody na weselach grałem,
aby coś zarobić, pracy nie mijałem.
Był czas przedwojenny, biedny lecz spokojny,
ale był czas biedy, tej okrutnej wojny.
Dla Warszawy żywność wozem podwoziłem
I przed Arbeitsamtem po dziurach się kryłem.
Niemiecki telefon też poprzecinałem
i do organizacji AK należałem.
Był strach przed represjami i przed kulą kata,
oto takie były moje młode lata.
Dziś jak przyjdzie zima pod piecem się grzeję,
tylko chcieć czy nie chcieć to się człek starzeje.

Jerzy Kowalewski

Urzędów w wierszach zza oceanu Nowe wiersze z roku 2020

Urzędów XX wieku

Z kościołem
Barokiem tchnącym,
Dzwonnica wysoka,
Dzwonem bijącym.

Urzędów –
Tu się urodziłem.
W młodość,
W dorosłość
Ostrożnie wchodziłem.

Młodość
Rynkiem żyła,
Kwadrat –
Centrum tworzył.

Kamieniczki
Przy chodniku.
Niedzielne spacer
Dookoła rynku.

Nie ma
Miejsca piękniejszego,
Od Urzędowa –
Mocno Polską stojącego.

Nie ma
Miejsca piękniejszego,
Od Urzędowa –
W moim sercu
Mocno osadzonego.

Gitarzysta

W wakacje zwłaszcza
Z gitarą chodził
Swoje kompozycje
Pięknie śpiewał

Wieczorami –
Na kamiennym rynku
Młodzież krąg tworzyła
„Bard” w struny
Miętko uderzał

Słowo z melodią
Dźwięcznie płynęło
Usta młodzieży
Wieńczyły dzieło

„Barda” Urzędowa
Marka Zielińskiego

Urzędowskie wały

Modrzewie
Świerki
Mocno rosły,

Tak było dawniej.
Być może
Rosły też
Sosny.

Zbocza wałów
Zielenią okryte,
Mchom nadzieję
Wzrostu dawały.

Drzewostan piękny
Zieleń soczysta,
Tak kiedyś
Wyglądały –
Urzędowskie wały.

Młodość

Uczucia –
Choć młode
Wielkimi –
Wzniosłymi były.

Nie bały
Się słońca,
Nie bały
Się lodów zimy.

Młodość frywolna
Jak na skrzydłach
Wracała –
Do swojego
Przeznaczenia.

Siła przyjaźni

Mieć przyjaciela
Od młodości,
Od zawsze –
To cudowne.

Przyjaźń siłą,
Zawsze –
Jest radosna
Jest –
Zwiastunem nadziei
Niczym –
Słoneczna wiosna.

Urzędów XXI wieku

Najpiękniejsze miasto,
Niepowtarzalny urok
Zawdzięcza ludziom
Tu żyjącym.

Kościół –
Dumnie patrzy
Na Urzędów
Z góry.

Piękny rynek
Elegancją zionie,
Apteki, sklepy
Świetnie zaopatrzone.

Przychodnia lekarska
Zaufanie budzi,
Leczy i wspomaga
Urzędowskich ludzi.

Dzięki aktywności
Burmistrza Urzędowa,
Jak również wielu
Urzędowskich ludzi,

Urzędów –
Dnia
Pierwszego stycznia
2016 roku –
Miastem się obudził.

Urzędowska przyjaźń

Haniu –
Jeśli wspomnisz,
Jeśli ożywisz
Młode wspomnienia,

Zobaczysz mnie
Obok Ciebie,
To oczywiste
To marzenia.

Krucjata czasu
Kołem się toczy.

Przyjaźń nasza
Mocna, trwała,
Nie upraszczając –
Przyjaźń doskonała.

Dwa Oblicza

W młodości
Daleko od Boga
W starości
Do Stwórcy chcemy
Czy nas zechce?
Czy będzie miłosierny?

Chcemy wrócić
Mówić przykazania
Boga przepraszać
Chcemy znowu
Bogu być wierni

„Bączek”

Kwitnąca, pachnąca
Jak bławatu pączek,
W Urzędowie żyje
Mój wielki przyjaciel,
Hania – „Bączek”

Haniu droga,
Haniu ukochana,
Jesteś najwspanialsza
Od –
Wieków zarania.

Prawdziwy przyjaciel
Muza wspaniała,
Wskrzesza młodość
Przywraca, bez mała.

Hania!

Patrzę na Cię.
Choć minęły lata,
Niezmieniona
Młoda –
Twoja szata.

Patrzę na Cię
Lata młode widzę,
Pola ukwiecone
Łąki –
Żółto zielone.

Patrzę na Cię
Wracam –
Do młodości,

Spacerów Otyliowych,
Młodzieńczych miłości.

Moja Poezja

Fascynacja Tobą
 Graniczy z herezją,
 Dusza śpiewa.
 Poezjo – moja poezjo!

Wskrzeszasz młodość
 Miłością pierwszą,
 Serce wtóruje
 Poezjo – moja poezjo!

Łączysz uczucia
 Z wielką finezją,
 Poezjo moja.
 Ach poezjo!

Św. Jan Paweł II

W darze
 Od Boga,
 Stolicę Piotrową
 Otrzymał.

„Bard” Urzędowa

Urzędowski rynek
 Młodzież gromadził
 W wakacyjne wieczory
 Każdego dnia

„Bard” Urzędowa
 Witał wszystkich
 Uśmiechem
 Młodzieńczej twarzy

Na gitarze
 Pięknie grał
 Wzruszał młodzież
 Swoim śpiewem

Do serc pukał
 Melodią i piosenką
 Cudownych
 Sześćdziesiątych lat

Urzędowianki

Hania, Ania,
 Janunia, Urszula,
 Czwórką pięknych
 Dziewcząt były.

Często sobie
 W Urzędowie,
 Po rynečku
 Wzdłuż chodziły.

Czasem siadły
 Na ławeczce
 By popatrzeć
 W wierzby splot.

By pomówić
 O przyszłości,
 Swym marzeniom
 Nadać lot.

Urzędowskie lody

Za złotówkę
 Do wafelka
 W kształcie
 Lejka

Za dwa złote
 Ponad normę
 Wypełniona „muszelka”
 Smacznym lodem

Lody smaczne
 Waniliowe
 Lody zimne
 Lody zdrowe

Pani Lucia
 Serwowała
 Uśmiechnięta zawsze
 Cicho rozmawiała

Niemal natychmiast
 Przyjął rolę,
 Papieża-Pielgrzyma.

Po wsze czasy,
 Narody mówić
 O Nim będą.

Św. Jan Paweł II
 Wszystkich
 Miłością wielką
 Obejmował.

Dobry Bóg
 To widział,

W nagrodę
 Papieża-Polaka,
 Świętością obdarował.

Wojciech Ambrozkiewicz

Wiersze wybrane**Jesień**

Idzie jesień smutna, głucha,
 mgły za sobą wlecze.
 Wie, że przed tą srogą zimą
 nigdzie nie uciecze.

Idzie smutna, zadumana,
 jak po mężu wdowa.
 A w ślad za nią wicher huczy
 jakby w puszczy sowa.

Idzie naga, nie okryta,
 wiatr potargał szaty.
 Jak sierota opuszczona
 idzie hen w zaświaty.

Nic tu po mnie, kiedym naga,
 szaty ze mnie zdjęto.
 Za to, żem was nakarmiła
 w otchłań mnie zepchnięto.

Dziad i wnuk

Orał kiedyś dziadek sochą
 Syn żelazny miał już pług,
 A traktorem dzisiaj orze
 tego dziadka tenże wnuk.

Mełł na żarnie zboże dziadek
 na młynku mełł już syn,
 a wnukowi teraz miele
 elektryczny młyn.

Piekła w piecu chleb babunia,
 córka to robiła lepiej,
 no a wnuczka tej babuni
 chleb kupuje dzisiaj w sklepie.

Tak się w życiu ciągle zmienia
 i postępem idzie świat,
 to co robi dzisiaj wnuczek
 a nie robił tego dziad.

Zaszło słońce

Zachodzi już słońce
daleko za borem,
i odbija swe promyki
w trawach nad jeziorem.
Dziś ono nie wróci
przeszło przez pół świata,
i także nie wróca
nasze młode lata.
Cofnij się słoneczko
choć o godzinę,
żebym ja był takim
gdym kochał dziewczynę.
Noc przeminie
i znów dnieje,
parę razy słońce zajdzie,
i człowiek siwieje.
I tak życie się nie wraca
prędko jak dniem minie,
wkrótce słowik Ci zaśpiewa
nad grobem w dębinie.
Zaszło słońce w nocy mroku
czyha starość,
w trawach świerszczyk dzwoni,
już dnia tego który minął
nigdy nie dogoni.

Leśni żołnierze

Za naszą wioską pośród brzołek
gdzie dokoła kwitną wrzosy,
Mogiła w trawach jest nieduża
Maleńki wzgórek mchem porośły.
Płyną obłoki nad brzożami
w gałęziach ptak świergoce rano,
dziś wszyscy tutaj się spotkamy
harcerze dwaj na warcie staną.
To partyzantów jest mogiła
tu padli trzej żołnierze leśni,
a pamięć o nich będzie żyła
przez długie lata w naszej pieśni.
Za naszą wolność, szkołę, mowę
oddali życie swoje młode,
przed tą mogiłą skłonimy głowę
gdy lecą z drzew jesienne liście.
Tu ozłocimy piaskiem ścieżki
i położymy pęk chryzantem,
a potem zapalimy świeczki
tak hołd oddamy partyzantom.

Narzekanie

Piękna słoneczna wiosna na świecie
stroi mieszkanie Pan Bóg swoim dzieciom,
ale dzieciśka wciąż czegoś krzywe,
w kwaśnych humorach, złe, nieszczęśliwe.
Wciąż im czegoś braknie, wciąż im coś wadzi
I wyglądają z dniem co rano
Kiedy te lepsze czasy nastaną.

Nie pójdę

Chodź kolego na jednego
po wypłacie jest,
na frasunek dobry trunek
a ty kłopot masz.
O nic z tego mój kolego
ja swój rozum mam,
w tej zachęce wierz mi święcie
zdrada jest i fałsz.
Piękniej żyje kto nie pije,
nie marnuje się,
życzę Tobie jak i sobie
abyś trzeźwo żył.

Minęło wszystko

Listopadowy cichy wiatr
minęła wiosna, lato jak marzenie,
chude szkielety starych drzew
kładą swe smutne cienie.
Gdzieś w liści chmurze zablądził wiatr
i rwał się w dal przenosząca,
na czarny granit błękitu szat
wyległy gwiazdy nocą.

Noc zimna, ciemna, straszna noc
podmuchy wiatru złowieszcze,
choć mróz ostatni zwarzył kwiat
lecz śniegu nie ma jeszcze.

Cieszą się ludzie

Cieszą się ludzie
że już jesień,
że się na drzewie liść czerwieni,
a mnie jest smutno,
a mnie jest tęskno
i tego nikt mi nie odmieni.

Cieszą się ludzie
gdy świeci słońko,
inni gdy deszcz jesienny siąpi,
a mnie ani słońko, ani deszczyk
uśmiechu żony nie zastąpi.

